Agencja Prasowa Antykomunistyczna

BIULETYN STOWARZYSZENIA SAMOOBRONA SPOŁECZNA

A. P. A.

Wychodzi raz na tydzień

REDAKCJA i ADMINISTRACJA WARSZAWA I, Al. NA SKARPIE 75 m. 37	ROK II	Warszawa, dn. 28 Stycznia 1938 r.	Nr 5 (88)

WIADOMOŚCI Z ZSRR

NIE KLEI SIĘ „SOCJALISTYCZNE BUDOWNICTWO"...

Nie minęły jeszcze echa skandalicznych wyników socjalistycznego budownictwa w Donbasie, a już okazuje się, że na przeszkodzie „reform" Kaganowicza stoją nie tylko miejscowi „szkodnicy i dywersanci", ale i... północnodoniecka kolej żelazna. „Prawda" z 1.XII.1937 pisze:

„Kolej nie wypełnia planu przewozu węgla i koksu. Za ostatnie 2 dekady zapasy wydobytego węgla na kopalniach podwoiły się z powodu braku wagonów. Naczelnik kolei Jakowlew telegrafuje na wszystkie strony, że ma tych wagonów za mało... Jakowlew po prostu oszukiwał władze. Na stacjach stoją po całych dniach setki niezatrudnionych wagonów. W ogóle nie zorganizowano pracy nocnej. Pociągi są długo zatrzymywane przez semafory i sygnały świetlne".

Rząd sowiecki znajduje się w dosyć niewdzięcznej sytuacji. Ledwo załata dziurę w jednym miejscu, pojawia się ich dziesięć gdzieindziej. Nie są to wypadki sporadyczne, a groźny objaw rozkładu aparatu państwowego. Okazuje się przy tym dowodzie, że nie pomagają wyroki śmierci, tam gdzie niema twórczego zapału, poczucia obowiązku i elementarnej chociaż uczciwości. (APA).

W ODWROTNYM KIERUNKU...

„Prawda" z dn. 25.XII.1937 bije na alarm z powodu katastrofalnego stanu nasiennego ziarna. „Bo nawet na podstawie niedokładnych cyfr, jakie posiada Narkomziem ZSRR widać, że oczyszczanie nasion idzie nadzwyczaj źle; na przykład w Woroneżskim obszarze z 267 tys. centnarów nasion 122 tys. jest tak zanieczyszczonych, że nie nadaje się do użytku. 20 tys. zwilgotniało i zupełnie nie odpowiada wymaganiom, 25 tys. jest do niczego z innych przyczyn.

Oczyszczanie nasion przeciąga się w sposób nie dopuszczalny. Dochodzą skargi na niedostateczną ilość maszyn, ale i te które są wykorzystuje się bardzo źle".

Mechanizm planowej gospodarki działa zupełnie inaczej, niż przewidywali jego twórcy; organa kierownicze straciły już zupełnie panowanie nad sytuacją, a łańcuch wzajemnie uzupełniających się czynności produkcyjnych powędrował w odwrotnym kierunku: w kierunku nie wykonanych planów i dalszej dezorganizacji życia gospodarczego. I trzeba przyznać, że owo działanie odwrócone odbywa się bardziej konsekwentnie. Tak życie drwi z doktrynerów. (APA).

„TO NIE JEST ŻADNA NOWOŚĆ"

„Dwaj czerwonoarmiści Liaguzin i Mardanow kupili chleb w sklekie Nr 93 w Tyflisie. Podczas śniadania odkryli w nim gwóźdź. Z tym „odkryciem" udali się do sklepu i złożyli protest. Na co otrzymali odpowiedź: **„To nie jest dla nas żadna nowość. Ciała obce w chlebie znajdujemy co dzień".** Wtedy redakcja pisma „Zaria Wostoka" przeprowadziła dochodzenie, które ujawniło, że kierownik sklepu nie pofatygował się ani razu, żeby donieść o tych oburzających wypadkach komu należy". (Zaria Wostoka 7.12.37). Zaiste inaczej pojmują swe obowiązki ludzie „Zgniłego Zachodu". (APA).

KOSSIOR ZACHWIANY

Prasa sowiecka z „Prawdą" na czele oskarża sekretarza ukraińskiej partti komunistycznej Kossiora o protegowanie „burżuazyjnych ukraińskich nacjonalistów, zdrajców ojczyzny".

Jeszcze na początku października ub. r. „Prawda" zwracała uwagę Kossiora na to, że słownik rosyjsko-ukraiński ułożony został przez szowinistów, którzy usiłują wyrugować z języka ukraińkiego rozpowszechnione zwroty i wyrazy rosyjskie, „zastępując je przez niezrozumiałe dla ukraińców wyrazy niemieckie, polskie i węgierskie".

Zastępcy Jeżowa na Ukrainie, Leplewskij, wykrył w Kijowie „szpiegowską bandę, która opanowała ukraiński instytut językoznawstwa". Ci „zdrajcy" za pomocą „złodziejskich tricków" potrafili wydać słownik, utrzymany w duchu antyrosyjskim. W ogóle, na Ukrainie, jak twierdzi „Prawda", nacjonaliści, korzystając z ospałości CK partii ukraińskiej, wyprawiają prawdziwe hece.

Z tych wynurzeń „Prawdy" można wnioskować, że do lochów GPU powędrują nie tylko „nacjonaliści ukraińcy", lecz i wybitni komuniści, którzy nie potrafili utrzymać w karbach żywiołu ukraińskiego, w pierwszym rzędzie Kossior. (APA).

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

STOWARZYSZENIE
SAMOOBRONA SPOŁECZNA
ZARZĄD GŁÓWNY

Biblioteka Jagiellońska

K r a k ó w

Św. Anny 12

Wiadomości z Polski i ze Świata

WZMAGANIE SIĘ PRĄDÓW ANTYSOWIECKICH W EUROPIE

Zawarty przez führerów międzynarodówki związków zawodowych układ z Kominternem napotyka na silny sprzeciw belgijskiej, holenderskich i skandynawskich sekcyj związku. Ugrupowania socjal-demokratyczne tych krajów występują stanowczo przeciw temu „przymierzu", wskazując do jakich skutków doprowadziło ono bratnią partię francuską i podległe jej związki zawodowe. We Francji również budzą się głosy sprzeciwu przeciw narzuconemu przez Moskwę dyktandu, czemu dał wyraz przywódca partii ludowej Jacques Doriot na łamach pisma „Liberté", podkreślając, że układ moskiewski wydał międzynarodówkę związków zawodowych całkowicie w ręce Moskwy, dostarczając jeszcze jednego instrumentu propagandy czerwonego imperializmu. (APA).

TONĄCE SOWIETY W HISZPANII I PRZYSŁOWIOWA BRZYTEW

Centralny Komitet Kompartii Hiszpanii, szukając środków zaradczych przeciw ogarniającemu republikańską armię przygnębieniu wydał grzmiącą odezwę, w której pod „pewnością zwycięstwa" kryje się przemożny strach. Rezolucja stwierdza, że Kompartia nie pójdzie „na żadne kompromisy" z nacjonalistami i usprawiedliwia się z niepomyślnego dla rządu przebiegu operacyj wojennych, przypisując za to winę „uwielbianemu" do niedawna wodzowi Largo Caballero.

„Ostateczne zwycięstwo" ma przypaść w udziale armii rządowej po przyłączeniu dalszych „antyfaszystowskich organizacyj" do frontu Ludowego, a zwłaszcza Narodowej Konfederacji Pracy, oraz Powszechnego Związku Robotników. Wszystko to ma przyczynić się do uzyskania pomocy od „demokratycznych potęg Europy i całego świata". Nie należy się zresztą dziwić tym słodkim złudzeniom hiszpańskich bolszewików. Tonący chwyta się brzytwy... (APA).

WOJNA W HISZPANII I... KURY

Pewne sfery, sprzyjające czerwonej Hiszpanii, zajmują się zawodowo publicznym przelewaniem gorzkich łez przy każdej nadarzającej się okazji. Przewodnicząca Duńskiego Czerwonego Krzyża wynalazła nowy powód do rozczulenia. Oto wygłosiła ona przez radio przemówienie, w którym stwierdziła, że „obserwowała kury i uważa, że można dla nich sprowadzać pokarm z Danii, gdyż wiele z nich przestaje się nieść, z powodu niedostatecznego odżywiania".

Należy teraz oczekiwać utworzenia „Komitetu Pomocy dla demokratycznych kur, głodzonych przez faszystowskich bandytów". (APA).

TRZECH DZIAŁACZY KOMUN. OSIADŁO W ARESZCIE WARSZ.

Policja polityczna aresztowała 3 działaczy komun. z terenu Warszawy, a mianowicie: Brzozowicza Jechoka zam. przy ul. Ząbkowskiej 23, Korna Abrama zam. przy ul. Solnej 17 i Rotensztejn Ruchlę zam. przy ul. Muranowskiej 12. Przy aresztowanych ujawniono zapiski partyjne; osadzeni zostali w więzieniu. (APA).

SPADEK WPŁYWÓW ORGANIZ. KOMUN. W SZWAJCARII

W Szwajcarii w ostatnich miesiącach zanotowano poważny spadek wpływów organiz. komun. w terenie. W miesiącu listopadzie i grudniu 1937 r. władze szwajcarskie przeprowadziły liczne rewizje wśród szwajcarskiej organizacji komunistycznej, w wyniku których dokonano aresztowań. M. in. zostali aresztowani: Bodenman, Kaeter, Krebs, Szwarc, sekretarz partii Jules Humbert Droz oraz sekr. organiz. Zurichu i Bazylei. (APA).

ARTYKUŁY

„OBLICZE PARLAMENTU SOWIECKIEGO"

Tytuł powyższy jest obecnie bardzo modny w dziennikach sowieckich. Spójrzmy więc na tę nowonarodzoną instytucję, zawdzięczającą swe powstanie „geniuszowi" Stalina i energii „tow." Jeżowa.

Już pierwsze posiedzenie Naczelnej Rady ZSRR ujawniły „niebywałą w państwach kapitalistycznych" zgodność opinii deputatów. Uchwały podejmuje się jednogłośnie, zachwyt jest ogólny, brawa bije się spontanicznie itd. Przemówienia prezesów komisji mandatowych rozświetliły nieco tajemnicę ‚tej zagadkowej „zgodności". Jak się okazuje w Radzie Związku 461 deputatów, tj. 81%, należy do partii komunistycznej; bezpartyjnych zaś jest tylko 138. W Radzie Narodowości komunistów jest 409, czyli 71%, bezpartyjnych — 165.

Jak widzimy, „przedwyborczy blok" bezpartyjnych z komunistami został wyzyskany wyłącznie na korzyść tych ostatnich. W rezultacie zamiast opinii kraju, w parlamencie sowieckim przedstawiona została tylko „opinia" partii komunistycznej.

Tak wygląda parlament stalinowski. Aby trzymać deputatów pod ścisłym nadzorem, wprowadzono do każdej Izby grupę czekistów, składającą się w Radzie Związku z 62 osób, w Radzie Narodowości drugie tyle.

Okoliczność tę specjalnie podkreśla prezes komisji mandatowej Szczerbaków, wskazując, że skoro naród sowiecki wybrał czekistów do Rady Naczelnej, to przez to samo zaaprobował „karną działalność organów N. K. W. D., skierowaną ku wytępieniu i pogromowi wrogów ludu". Z drugiej strony deputatom wciąż przypomina się o istnieniu osławionych instrukcji Stalina (zawartych w jego przedwyborczym przemówieniu w Wielkim Teatrze). Wówczas dyktator sowiecki wcale niedwuznacznie groził deputatom surowymi represjami w razie nieposłuszeństwa. Pod okiem czekistów, pod groźbą knuta stalinowskiego deputatom „parlamentu" sowieckiego nie pozostaje nic innego, jak we wszelkich okolicznościach głosować jednogłośnie. Gdy tow. Szczerbakow

wygłosił wspomniane zdanie o czekistach, rozległy się burzliwe oklaski całej sali i okrzyki: „Niech żyje towarzysz Jeżow". Oto charakterystyczny obrazek z parlamentu sowieckiego. Czekiści oklaskiwali z obowiązku służbowego, reszta deputatów z musu i ze strachu. Niechby kto spróbował nie oklaskiwać, gdy patrzą nań 62 pary oczu czekistów „jawnych" i drugie tyle tajnych. Afinogienow„ niegdyś poczytny pisarz sowiecki, obecnie zaś „zdemaskowany wróg narodu", napisał swego czasu głośną sztukę p. t. „Strach". Dowodził w niej, że w ZSRR strach jest motorem życia, siłą wewnętrzną, która porusza wszystkie części mechanizmu. Analiza Afinogienowa daje się całkowicie zastosować do parlamentu sowieckiego. Rządzi w nim niepodzielnie strach.

Przypatrując się składowi personalnemu parlamentu sowieckiego, widzimy, że dzieli się on na dwie nierówne grupy. Pierwsza grupa liczbowo mniejsza składa się z reżyserów i kierowników stalinowskich posunięć parlamentarnych. Druga grupa, liczbowo przytłaczająca, składa się z kołchoźników, kombajnerów, przedstawicieli koczowniczych i półdzikich narodowości itd. Obowiązki tej grupy sprowadzają się do wykrzykiwania powitań na cześć Stalina w tuziemnych językach i do głosowania jak jeden mąż na każde skinięcie przewodniczącego zebrania.

Kierownicy polityki sowieckiej, dokonywując tego specyficznego doboru kandydatów, mieli dwa cele na widoku. Trzeba było zademonstrować wszem wobec, a zwłaszcza kapitalistycznej Europie, że w sowieckim parlamencie większość należy do proletariuszów. A jednocześnie stworzona została fikcja parlamentu, którą można wykorzystać w dowolny sposób. Taki parlament będzie miał zgodną opinię we wszystkich kwestiach państwowych, mianowicie tę, która zostanie mu podyktowana, Dla wytworzenia rozbieżnych opinii zabraknie temu parlamentowi inteligencji.

W Naczelnej Radzie zebrano ludzi, których życie zależy od widzimisię dyktatora. Wiedzą o tym, ale na wszelki wypadek, żeby nie zapomnieli, ciągle im o tym się przypomina. Przypadkowe to zbiorowisko przypadkowych ludzi w większości swej obcych wszelkim sprawom państwowym, ochrzczono pysznym mianem parlamentu sowieckiego.

A za piecami tego parlamentu kieruje sprawami tajemnicza i złowroga klika, usiłuje jeszcze wzmocnić swą władzę, wykorzystując w tym celu przestrach i ciemnotę swych „deputatów". Oto jest prawdziwe oblicze „demokratycznego i proletariackiego parlamentu" i ponurej rzeczywistości sowieckiej. (APA).

OTCHŁAŃ UPADKU

Dzienniki sowieckie rzadko zamieszczają ciekawsze materiały. Łamy ich zapełnione są wierszami i artykułami na cześć Stalina, lub urzędowymi rozporządzeniami; głębsze kwestie socjalne lub polityczne dla dziennikarzy sowieckich jakby nie istnieją. Toteż nie bez zdziwienia przeczytaliśmy w dwóch kolejnych numerach „Prawdy" (17, 18.I) treściwe i poważne artykuły, charakteryzujące rdzeń sowieckiego ustroju państwowego — partię komunistyczną. „Prawda" opowiada o moralnym bagnie, zrodzonym przez teror, który panuje w partii.

Zwłaszcza potworne rozmiary przyjęło donosicielstwo, popierane i rozwijane przez „naczalstwo".

W ZSRR według „Prawdy" są trzy typy donosicieli: „miotacze strzał", karierowicze i „asekuratorzy", czyli zwyczajni tchórze. „Miotacz strzał", według „Prawdy" działa w sposób następujący:

„Od rana siedzi miotacz przy swym biurku i wystukuje na maszynie jakoby jakiś sekretny papierek. Ten papierek — to donos przygotowywany w dziesięciu, a jeśli papier cienki, to w piętnastu egzemplarzach, rozsyłany od razu piętnastu adresatom.

Pisze donosy na kolegów, znajomych, przyjaciół, na wszystkich, kogo zna i nie zna. Podaje nie fakty, a przypuszczenia, aluzje, niekiedy zwyczajne kalumnie. „Miotacz strzał" wyrabia sobie specjalną nieuchwytną terminologię: „są pewne dane", „nie brak pogłosek", „miał styczność" itp. Ścisłych faktów i danych miotacz strzał unika".

Innym typem jest karierowicz. „Nie posiada ani zdolności, ani umiejętności, ani chęci do pracy; wszystko to zastępuje rozdmuchaną „czujnością". Na tym bowiem, jak jemu się wydaje, można zrobić interes. Bardzo starannie i hałaśliwie rozkopuje on wszystkie swary partyjne, choćby z przed dwunastu lat, rzuca się na wszystkich, straszy i „teroryzuje otoczenie".

Trzeci typ, mówi „Prawda", na pozór jest mniej agresywny niż dwa poprzednie, ale w gruncie rzeczy jest jeszcze bardziej szkodliwy i niebezpieczny, to „asekurator" — tchórz. Pragnie on obronić swą karierę, swą sytuację materialną za wszelką cenę, chociażby narażając na najgrubsze przykrości porządnych ludzi.

Taki asekurator, gdy otrzyma papierek od „miotacza strzał" lub usłyszy chociaż słówko od „karierowicza" — natychmiast, nie wchodząc w sedno sprawy, wyrzuci z posady każdego rzetelnego pracownika za rzekomą styczność z rzekomymi wrogami, lub za ujawnione, jakoby, pokrewieństwo z ciotką rzekomo zdemaskowanego szkodnika. Jak widzimy, obraz życia sowieckiego jest nie tylko wstrętny, lecz i straszny. Ilu lat rozpusty komunistycznej trzeba było, by doprowadzić ludzi do podobnego poziomu moralnego.

Dlaczego to się tak stało? Skąd się wzięli ci „miotacze strzał", karierowicze i „asekuratorzy"? „Prawda" nie tai przed nami miarodajnej odpowiedzi na to pytanie. Okazuje się, że „każdy uczciwy obywatel sowiecki uważa za swój obowiązek i punkt honoru pomagać partii i organom Czeki wykarczowywać resztki trockistowsko-bucharinowskie. Pracujący ZSRR zawsze tak postępował i będzie postępować nadal".

Więc każdy musi donosić. Jeżeli nie donosi, nie jest uczciwym obywatelem sowieckim, a więc jest szkodnikiem, kto nie donosi, na tego doniosą.

Strach przed donosicielami i psychoza donosicielstwa są bezpośrednim produktem systemu, osnutego na kłamstwie i kalumnii. „Prawda" zamieszcza nawet specjalny artykuł p. t. „Za co wykluczają z partii", gdzie m. in. pisze:

„Nauczycielkę Muratową wykluczono z partii za utrzymywanie łączności i wspomaganie wrogów ludu. Jak się okazuje, Muratowa spotykała się niegdyś z komsomolcem, wykluczonym następnie z organizacji za antysowieckie rozmowy.

Sekretarz rejonowego komitetu komsomołu, Masłow, przez cztery miesiące mieszkał wspólnie z komsomolcem Spektorem. Żona Spektora Sadowskaja kilka lat temu była robotnicą w zakładach budowy traktorów i wówczas zawarła znajomość z pewnym inżynierem, który w przyszłości okazał się szkodnikiem. Wszystkich, to znaczy Masłowa,

Spektora i Sadowską wykluczono z partii. Jak stwierdza „Prawda", podobnych przykładów jest mnóstwo.

„Prawda" wyraża swe oburzenie i zdziwienie. Dziennik komunistyczny robi taką minę, jak gdyby nie rozumiał, że to bagno moralne powstało wskutek strachu przed „drogim towarzyszem Jeżowym" i „kochanymi czekistami" i że ten strach jest jedyną podporą ustroju sowieckiego.

Ale jak ciężko żyć i oddychać wśród tych zastrachanych, steroryzowanych donosicieli, „miotaczy strzał", „karierowiczów" i „asekuratorów". Jakie to musi być wstrętne, gdy się w każdym znajomym, spotkanym na ulicy, wyczuwa „uczciwego obywatela", który obowiązany jest donosić o każdym nieostrożnym słowie lub geście współtowarzyszy niedoli.

Wolna, szczęśliwa kraina socjalizmu! (APA).

SWÓJ DO SWEGO PO... CUDZE PROLETARIACKIE SOWIETY — LUDOWEJ HISZPANII!

I.

(Od własnego korespondenta)

Tragedia hiszpańska, tak pozornie odległa, a tak w rzeczywistości bliska nam, już chociażby tylko ze względu na aktywny udział w niej... Związku Radzieckiego, wymaga gruntownych i źródłowych informacyj. Poniższym artykułem rozpoczynamy nowy cykl p. t. „Swój do swego po... cudze", który przed czytelnikiem polskim rozświetli mroczne kulisy wojny na półwyspie Pirenejskim.

St. Jean de Luz, w styczniu.

Z nieukrywaną nieufnością spojrzysz Czytelniku na nazwę miejscowości, w której narodził się niniejszy artykuł. Próżno będziesz jej szukał w słowniku geograficznym, zato w pierwszym lepszym biurze podróży poinformują Cię, że jest to bardzo piękna plaża w zatoce biskajskiej, na pograniczu Francji i Hiszpanii, blisko Biarritz, blisko San Sebastian, na szlaku wspaniałego „Sud-Expressu". Polecą Ci w tymże biurze napewno wygodny hotel i dadzą do zrozumienia, że chociaż sezon minął... nie będziesz nudził się w St. Jean de Luz.

Istotnie, trudno się nudzić w Grand-Hotelu, trudno nie dać się wciągnąć w wiry, które wartkim strumieniem opływają wybrzeża półwyspu Pirenejskiego, które tam, na tej ziemi krwawiącej błąkają się w dżungli najbardziej fantastycznych plotek i domysłów, a tu wołają do Ciebie realnymi faktami, nieraz przeraźliwą, a nieraz tylko łajdacką rzeczywistością.

Prasa światowa wie oczywiście o istnieniu St. Jean de Luz. Redaktorzy polityczni i sławni reporteży doskonale orientują się jaka societa przebywa w eleganckich hatelach modnej plaży, a mimo to — dziwnym zbiegiem okoliczności — ta sama prasa światowa woli nie korzystać z bezpośrednich informacyj, woli karmić swego czytelnika ogólnikami, materiałem spreparowanym przez jedną lub drugą propagandę, resp. fantastycznymi plotkami, które rodzą się w głowach reporterów nie dopuszczanych ani do sztabów, ani do linij ognia.

Tymczasem — w St. Jean de Luz można garściami zdobywać arcy-sensacyjny, a co nadewszystko autentyczny materiał dotyczący zarówno czerwonej, jak i białej Hiszpanii. Ponieważ zadaniem neszym jest demaskowanie roboty Kominternu, więc w artykułach, które będziemy publikować w niniejszym cyklu, naświetlimy przede wszystkim zagadnienie pomocy sowieckiej dla czerwonej Hiszpanii.

Będziemy operowali jedynie cyframi i faktami, sprawdzanymi zresztą parokrotnie.

Wedle oficjalnego sprawozdania opublikowanego podczas wrześniowego posiedzenia CK Kompartii w Moskwie, pomoc sowiecka dla czerwonej Hiszpanii, od października 1936 r. do 1 lipca 1937 r. **wyniosła 12 milionów 573 tysiące rubli.** Na sumę tę złożyły się „dobrowolne" składki członków partii, Komsomołu, a także pracowników umysłowych i fizycznych bezpartyjnych. Sprawozdanie dość ogólnikowo napomyka o ofiarności chłopów, którzy ponoć bardzo negatywnie ustosunkowali się do pomagania Hiszpanii, tak bardzo odległej wobec tak bliskch niedomagań lokalnych...

Pomoc rządu sowieckiego szła (i idzie dalej!) po linii dostarczania czerwonej Hiszpanii sprzętu wojennego. W przeciągu trzech pierwszych miesięcy tej pomocy, tj. listopada i grudnia 1936 r., oraz stycznia 1937. **Sowiety dostarczyły ludowej Hiszpanii broni za ogólną sumę 4 milionów 700 tysięcy rubli.** Warto tu nadmienić, że był to przede wszystkim sprzęt starszego pochodzenia, w armii sowieckiej już nie używany. Za sprzęt ten rząd hiszpański płacił rządowi sowieckiemu bądź gotówką, bądź w drodze kompensaty. Jak bardzo korzystna była ta „proletaracka pomoc" Związku Radzieckiego dla ludowej Hiszpanii, świadczy wymownie fakt, iż w zestawieniu bilansu handlowego Sowietów z Hiszpanią za ostatnie dwa lata, **nadwyżka na korzyść Sowietów w roku 1937 wynosi 100 milionów rubli,** a trzeba dodać, że zestawienie to robione było w pierwszej połowie 1937 r. ...

Sowiety oficjalnie przyznają się, że **wzrost eksportu sowieckiego do Hiszpani czerwonej w roku bieżącym w porównaniu do lat poprzednich sięga... 40%!**

Wreszcie ostatni etap pomocy Sowietów dla czerwonej Hiszpanii — Komintern!

Obok **beznmała 8 tysięcy speców, doradców wojskowych oraz załóg tankowych i lotniczych sowieckich przysłanych** od października 1936 r. do Hiszpani, Komintern, wedle oficjalnego oświadczena delegatów Kominternu na kolegium Komunistycznej Partii Hiszpanii w Valencji dn. 28 sierpnia r. b. Komintern wysłał w okresie: **druga połowa października 1936 r. do 1 lipca 1937 r. 5.211 pracowników politycznych, personalnych i propagandowych,** kładąc bardzo duży nacisk na to, aby wyjeżdżali do Hiszpanii li tylko ludzie z odpowiednim przygotowaniem.

Tak oto, w cyfrach i faktach przedstawia się pomoc „proletariackiego" Związku Radzieckiego dla „ludowej" Hiszpanii. W dalszych artykułach damy Czytelnikowi polskiemu garść nowych, jeszcze bardziej interesujących faktów, dobitnie świadczących o tym, że czerwona międzynarodówka arcy-sprytnie zorganizowała krwawą wojnę na półwyspie Pirenejskim. (APA).

Redaktor odpowiedzialny: **MARIAN ARTEMSKI.**

Druk Zakł. Graf. Tow. Wyd. „Bluszcz" — Warszawa, Solec 87.